

# W i e s t n i k

TYGODNIK SPOŁECZNO-LITERACKI

Rok II.

Łódź, niedziela 9 grudnia 1945 r.

Nr. 19 (26)

TADEUSZ PAPIER

## Krzyże Janiny

„Krzyże Janiny“ przedstawiają dzieje wsi Janiny, należącej do gminy Szczytniki, powiatu stopnickiego, w latach 1943—1944. Podane nazwiska i fakty są autentyczne.

Zamiarem autora było dać wierną kronikę zbrodni okupanta w jednej wsi — wsi wziętej do opisu bez wyboru. Tę autor znał, o tej dlatego pisze. Ale wsi takich w Polsce w owych strasznych latach było tysiące.

Ten jeden opis, tysiące razy powtórzony — oto będzie obraz męczeństwa chłopca polskiego i jednej z największych zbrodni niemieckich.

Redakcja

### O ROKU ÓW

Dom stoi na ustroni, przy lesie. W małej izbie, przy świetle naftowego kaganka czyta Stanisław Rusiecki. Chłopi nie patrzą na siebie. Sochy, Ziomek, Treć, Piasecki spod Chelnicy, dwóch Brewińskich, Kumór, Sieradzki, Wróbel, Twarze ostre, pobródzone, ginące w dymie. Spod lampy dochodzi głos: — „wolna już jest cała Afryka i południowe Włochy. Toczą się ciężkie boje we Włoszech. Na wschodzie Rosjanie oczyszczają zadnieprze, zdobywają Białoruś i Ukrainę. Wyzwolenie już coraz bliżej...“ — „Psiakrew“ — przerywa Sieradzki, „wyzwolenie pięć lat już przychodzi, Afryka jest wolna, a nas tu rżną jak baranów, w domu nie śpij, nie jedz, nie pracuj, bo doczekasz się drugiego Szydłowa. Wrzucą cię jak Kaczorowski do ognia, zastrzelą jak psów, jak Dyzka Kowalka, Szydłowa bandit, Szydłowa komuna, cholery!“ — „A tam się w przyczółki bawią, zmiany rządów, stosunki zrywają z Rosją, kiedy Rosja bije Niemców, usrać się z taką polityką.“ Siwy Brewiński podnosi się z ławy: — „ale, kiedy my gadamy, całe Szczytniki pod bronią w lesie stoją.“ — „I co i rzucą się na Niemców, Niemcy swoje zrobili, w Szydłowie 11 trupów na rynku.“ — „Słuchajcie!“ — Rusiecki schował w zanadrze gazetkę — „Szczytniki szły na Szydłów, choć były za słabe, żeby wdać się w walkę. Ale broń powyciągali i już im nie chodzi o 16, jaką nagrodę otrzymają, czy kule, czy krzyże, czy ziemią ich przysypią, czy chałupy popalą. Bronić się trzeba!“ — „Zawczasem jeszcze“ — stary Łaciki, „stryj“ spod Dębiny wkłada czapkę na głowę, „pójdziemy już, jednaki los zresztą dla tych co broń powyciągali jak i dla tych co jej nie mają. Ja nie mam i tyż, muszę z domu uchodzić jak i twój syn“. Chłopi wstają i pojedynczo po dwóch wsiakają w ciemność. „Odprowadzę cię Stasiu“, mówi Jan do dziewczyny i patrzy na jej jasne włosy.

### RANEK POLETKA

Słońce wschodzi nad Kołaczkowicami. Poletkowa spogląda w to czerwone wielkie słońce i mówi — pogoda — potem otwiera chlewik i wypuszcza kury. Zagląda do krów, do świń. Wszystko w porządku. Ze stajni bucha przyjemne ciepło. — „Dzieci wstawajcie“ — woła w otwór powały. Za chwilę idzie z synami do domu. Ojciec jeszcze leży, dziewczęta zaczynają robić ranny porządek. Za oknami słychać tupot butów, matka spojrziała. „Matko Boska, Niemcy!“ — „Dzieci chowajcie się, łapanka“ — woła ojciec. Żandarmi wchodzą, kiedy syn był już na drabinie: POLETEK JAN, agronom — ja, wstawać, ubierać się. Za chwilę płacz i krzyki, dzieci już się nie chowają, dom jest obstawiony żandarmami. „Prędej, prędzej“, matka wiesza się ojcowi na szyję, mała Natka całuje po rękach, żołnierz uderza kolbą Jana Poletka. Otoczony bagnietami idzie na punkt zborny w Janinie. Już czekają na niego Janeczek Jan, Wajtacha Władysław, Piasecki Andrzej, Graca Stefan, ks. Pankowski Marian. Ludzie patrzą z zapiekłymi gardłami na odjazd aresztowanych. Poletkowa krzyczy — „dlaczego nie wyjrzałam na drogę“ — „Mamusiu uspokój się“ — mówi Miła.

### ODWET

Nad ranem samochody jadą przez Janinę. Jeden, drugi, trzeci. Zdrańca budzi się — stanął, nie, jadą dalej ku Kołaczkowicom. Słabe światło powoli niknie.

Ulga, straszna ulga. Już wieś się budzi, alarm, młodzi chłopcy chytkiem uciekają w stronę Rajku, do lasu. Samochody jadą do Szczytnik. Dwustu Niemców otacza wieś, rewizja w każdym domu. To już nie łapanka to śmierć. Za chwilę pali się dom Maślanki, dwa strzały i nie żyje Antoni Walasek i Władysław Czechowski. Żandarmi wygrażają chłopom — „banditen, alle banditen. — tyś, był pod Szydłowem, co!“ — Chłop patrzy nieruchomo w oczy volksdeutsche, nieogolona twarz, wyrwana nagle ze snu, jest blada, bezzadna. Samochody wiozą aresztowanych. Zbity, skuty Józef Walas pojedzie do Oświęcimia.

### LISTY

30 maj. Poczta przynosi pierwszy list. Oczy błądzą po niezrozumiałych znakach — kto przetłumaczy to pismo? Tylko na końcu podpis, znany, kochany pod-



Mapka okolicy Janiny

### ZYGMUNT SIERP

#### Krwawe dni

We wsi niemieckie pacholki i żandarm, ścieżki i wyjścia bagnietem zaparte, w podwórkach, chatach i oborach alarm! trwoga — wziętem się u krtani zaciska — Stoją — w wywalonych wrotach i sieniach helmami sto łbów błyska — uchodzą długo, bezustanku do izb zdyszanych Polską, do chat wkulonych w poranek po partyzancku, szukają śladów miłości najczystszej, gdzie przejdą — zgłiszczcie, gdzie męczą — zgrają, byle germański czas krwią płynął, byle się kształcił słowiańską męką, byle się żagwił jak słoma, jak wieś, która kona.

1943.

pis: Jan Poletek. Auschwitz. Dziesięć kilometrów trzeba iść do tłumacza. „Liebe Frau!“ Kochana Żono! Donoszę Ci, że jestem zdrowy i dobrze się czuję. Dozwolone jest nam przysyłanie paczek żywnościowych o wadze do trzech kg. Nie wolno przysyłać lekarstw i płynów... Pisz do mnie dwa razy w miesiącu i tylko w niemieckim języku. Napisz mi proszę, co u Was słychać nowego? Oczekując Twojego listu pozdrawiam Cię serdecznie i moje dzieci Twój mąż Jan Poletek“.

5.VII. „Moja Ukochana otrzymałam już siedem paczek. Przyślajcie suchary, bardzo proszę o cebulę i jeśli możesz tłuszcz. Pozdrawiam całą rodzinę, jestem zdrowy Twój Poletek Jan“.

8.VIII. „Najukochańsza żono i drogie dzieci, wasz ostatni list otrzymałam, także wszystkie paczki, chociaż nie wszystkie były w dobrym stanie lecz to nie jest wasza wina; droga jest czasami długa. Jestem Bogu dzięki zdrowy. Napisz mi jak idą żniwa, czy Gieniusz żał? Pozdrawiam wszystkich znajomych i krewnych i Was moja kochana Żono i Dzieci, całuję was tysiąc razy wasz kochający mąż i ojciec Jan“.

6.XI. „Moja Kochana Żono i Dzieci, Wasze ostatnie listy otrzymałam za co wam serdecznie dziękuję. Na wasze pytanie donoszę, że nie potrzebuję ciepłej bielizny. Pisałiście do mnie, że wysyłacie tygodniowo dwie paczki, lecz w ostatnich trzech tygodniach tylko jedną otrzymałam. O ile tylko możliwe przysyłajcie mi dalej paczki. Życzę Wam dobrego Nowego Roku. Pozdrawiam Was serdecznie i całuję Was, Wasz Ojciec i Mąż“.

12.XI. „...kiedy nie otrzymacie ode mnie listu, posyłajcie mi paczki spokojnie w dalszym ciągu. Co słychać z kartoflami, jak pszczoły?“

\*

20.XII. „Nasz Najukochańszy Tatusiu i Mężu. Ostatni list bardzo nas zaniepokoił, pasek rupturowy o który prosiłeś, wysłałam Ci pocztą, nie wiem czy przedko dojdzie. Tęsknimy bardzo za Tobą, kiedy my się zobaczymy. U nas wszyscy zdrowi, gospodarstwo nam się powiększyło o jedno cielątko, pszczoły są dobrze zaopatrzone. Kontyngentu nie oddajemy, bo nas gromada zwolniła. Czy nie widzisz się z Janem Pieronem, bo jego żona nie otrzymuje listów i wciąż płacze, Twój brat JÓZEF już wyzdrowiał na kolana i rażno chodzi. Spodziewamy się jego przyjazdu. Całujemy Cię...“.

13.I. „Listonosz przynosi Poletkowej paczkę. Poznaje — to pasek rupturowy, który poszedł do Oświęcimia. „Zurück“ — to słowo już nie obce i ta paczka jeszcze nie mówi, lecz ręce drżą i oczy patrzą nieruchomo w twarz listonosza. „Jeszcze nic nie wiadomo, nie martwcie się Poletkowa, przecie i, poprzednim razem zwrócili wam paczkę a w tygodniu potem otrzymaliście list“ — „O Jezu, Jezu już ja go nie zobaczę“.

### ZAPŁATA

Jest czerwiec. Siny ranek. Znad łąk płyną męły. Bugaj śpi, okna zatulone w przedranny mrok. W te mgły wchodzi Stanisław Rusiecki. Budzi się dzień, noc przeszła spokojnie, z niedalekiej Janiny nie słychać szczekania psów. Jest spokój, cisza. Dziś będzie dzień pracowity, dom czeka na swego gospodarza, robota. „Halt!, halt!“ ostre głosy przecinają ranek, „halt“, pada strzał i Rusiecki obejmuje ziemię w

(Dalszy ciąg na str. 2-ej).



JAN ALEKSANDER KRÓL

# O szkołę powszechną

(z okazji zjazdu nauczycielstwa w Bytomiu w dniu 25 listopada br.)

Motto:

1) dążyć będziemy do zapewnienia wszystkim dzieciom równego startu życiowego poprzez tworzenie jak najszerszej sieci szkół, 2) dążyć będziemy do powszechnego kształcenia na poziomie 8-letniej szkoły powszechnej i średniej, 3) do kształcenia zawodowego w szkołach zawodowych i fabrycznych, by Polska przestała być krajem, niewykwalifikowanych robotników i chłopów, 4) do szerokiej oświaty pozaszkolnej dla dorosłych, 5) do udostępnienia szkół wyższych dla największej ilości młodzieży z warstw pracujących, 6) do upowszechnienia radia, teatru, książek i kina.

(z przemówienia ministra oświaty, ob. Wycecha)

## RÓWNY START ŻYCIOWY

Wypowiedź ministra oznacza dla obywatela wolę rządu. A wola rządu winna z kolei wyrażać wolę narodu. Dlatego warto, aby młodzież wiejska, nauczyciele, oświatowcy, działacze i pisarze chłopscy, czytający tę deklarację rządu zdali sobie sprawę w jak niesłychanie wysokim stopniu została uznana tu wola narodu.

Kto tak, jak my pieścił w sobie ideę podniesienia warstwy chłopskiej z poziomu społecznego, ten pojmie co to znaczy przenieść zadanie „równego startu życiowego” od dziesiątków lat powtarzane — z ust obrońców ludu w usta przedstawicieli rządu.

Kto tak, jak my pragnął uczestnictwa chłopów w życiu narodu — ten zrozumie, co to jest zaplanowanie ośmioletniej szkoły powszechnej, co to jest otwarcie szkół zawodowych i fabrycznych dla młodzieży wiejskiej.

Do zaspokojenia wszystkich — a jakże w olbrzymim zakresie pozarolniczych — potrzeb chłopów chcą i powinni stanąć również i sami chłopci. 8 milionów „ukrytych” bezrobotnych to materiał ludzki, oczekujący na wykwalifikowanie i pozarolnicze, niezbędne dla obsługi podnoszącej się cywilizacyjnie wsi.

Działaczom oświatowym, społecznym i pisarzom starszego pokolenia przypomną się zapewne sceny dramatyczne sprzed lat, jakie rozgrywały się w obronie praw ludu do oświaty — oświaty powszechnej, tzn. dla wszystkich, nieograniczonej do jednego zakresu specjalności („kastowej”) i dostępnej na wszystkich jej stopniach.

Młodzieży, która dziś czyta tę deklarację z poczuciem jej oczywistej słuszności i nie domyśla się być może, że to co dla niej jasne i niewątpliwe, jeszcze przed laty, jeszcze i dziś w obliczu dekretu i stwierdzeń rządu jest nadal mącone, rewidowane i zwalczane — tej młodzieży rwącej się do wiedzy należy uprzytomnić, że dyskusja, kto ma i ile ma wiedzieć, wciąż jeszcze trwa.

## JAK TO BYŁO Z UNIWERSYTETEM ORKANOWYM?

Chcemy sięgnąć do przykładu nie zbyt odległego — tuż przed wojną w roku 1938 „Gazeta Rolnicza” poświęciła obszerny artykuł „Wiejskiemu Uniwersytetowi Orkanowemu”. „Gazeta Rolnicza” była organem Organizacji Ziemian, Związku Rolników i Leśników z wyższym wykształceniem.

Cóż tedy organ Ziemian miał do powiedzenia o chłopskim życiu umysłowym?

Po pierwsze z niezadowolaniem stwierdził fakt, że „synowie chłopscy pchają się dziś do nauki, często i akademickiej, do handlu, do urzędów i miast”.

Po drugie zwrócił uwagę na dodatkowe skutki tej konkurencji chłopskiej: „Ci, którzy zostają na wsi czują do świata całego pretensje”.

Po trzecie wskazał na Uniwersytet Orkanowy, jako na instytucję, która podsyca owo fermentowanie niezadowolenia i buntu społecznego „głosząc górne hasła o emancypacji społecznej i materialnej chłopów”.

„Na odcinku Wiciowym mylnym zaiste diabelskim, który przetrząsa „rozparzone” dusze młodzieży na wyznawanie racjonalizmu i klasowości jest Wiejski Uniwersytet Orkana”.

Po czwarte wyraził zaniepokojenie wobec programu wykładów, w historii „jednostronnie przedstawione są sprawy pańszczyzny”, z ekonomii (po co to chłopom?) wykłady — „o naprawie ustroju rolnego pod kątem widzenia społecznego”.

Organowi Ziemian wszystko to razem mocno się nie podobało. Ten sam artykuł pozwala łatwo zrozumieć w imię czego podniosła „Gazeta Rolnicza” krytykę Uniwersytetu wiejskiego?

Podniosła w imię szlacheckiego monopolu na odgrywanie decydującej roli w Polsce. Dlatego Solarz skoro „pomaga do prostowania zgryzniętych dotąd grzbietów chłopskich” — został zaatakowany!

Nie można było przecież pozwolić, aby weiskało „w dusze chłopskie wiare w najwyższą potęgę rozumu i woli ludzkiej” — to groziło rozbięciem dotychczasowego ustroju społecznego Polski. Wiadomo ile już z tego zrobili na wsi oddzielonej, zamkniętej i jednolitej

dotąd — reemigranci, chłopci co byli w świecie, co w świecie pracowali w najnowocześniejszych fabrykach. Ileż oni wnieśli za powrotem fermentu społecznego, jak bardzo otwarli sąsiadom oczy na lepsze sposoby gospodarowania, jak nauczyli ich organizować się, zakładać instytucje użyteczności publicznej, ile rozbudziła zapas do wiedzy?

Dla organu Ziemian jasne było, że wiedza wzbogacająca umysły chłopskie to najskuteczniejsza broń w walce społecznej. Dlatego w sposób perfidny „Gazeta Rolnicza” uciekała się do siły znaczenia najstarszych wpływów jakimi świat panów przez wieki wieś omotał.

## DO RELIGII I DO MITU POLSKI SZLACHECKIEJ

„Prądy katolickie i narodowe są błogosławieństwem dla młodzieży wiejskiej”!!! One to tych „rozparzeńców” — „ofiary braku rozumnego wychowania domowego i szkolnego” odwróca skutecznie od nauki, a więc nie dopuszczają do rozbudzenia w chłopach godności społecznej i ambicji twórczego udziału w życiu narodu.

Po staremu zachowują w kulcie dla tych „podstaw światopoglądu, które — zdaniem „Gazety Rolniczej” — kulturę wiejską Polski wytworzyły”. A są nimi Kościół i ta przeszłość Polski, którą niechby się „zechcieli własnowolnie duchowo uszlacheć, patrząc na rycerskie wzory spod Grunwaldu, Chocimia i Wiednia”.

Dlatego w pasji kończy „Gazeta Rolnicza” strasząc i wabiąc zarazem: „nie z Szyc i Gaci wychodzą najdzielniejsze jednostki chłopskie lecz z zacofanej szkoły „księży i panów” wielkopolskich”.

Oto i dowiedzieliśmy się, kto i dlaczego nie chciał postępu oświaty na wsi, wolnej od jezuickiej i szlacheckiej opieki.

## „TYGODNIK POWSZECHNY” ZA JAKIM ELITARYZMEM?

Tak jeszcze było przed siedmiu laty. Dziś w nowej Polsce w organie inteligencji katolickiej „Tygodniku Powszechnym” zagadnienie oświaty powszechnej zostało znów podjęte i trzeba to powiedzieć — inny tu, pełen kultuury, język, bogatsze narzędzia dowodzenia, czytelnik przygląda się zdawałoby się naukowemu demonstrowaniu koniecznych związków i konsekwencji, ale po pierwszym wrażeniu budzą się w nas te same zastrzeżenia, jakie mieliśmy przez „Gazetę Rolniczą” „rozparzeńcami” zwani.

Idzie tu o artykuł „Szkoła powszechna i średnia” (Nr 27 z 23 września 45 r.). Autor występuje w nim przeciw ośmioletniej szkole powszechnej — zaprojektowanej przez Związek Nauczycielstwa Polskiego. Dlaczego? Powodów wysuwa kilka, rozmaitego gatunku. Pierwszy apeluje do „zdrowego rozsądku” czytelnika. Spójrzmy rzeczywistości w oczy — zdaje się mówić autor. Przed wojną mimo zasady siedmioklasowej szkoły mieliśmy przede wszystkim jednoklasówki, 73% stanowiła 4-klasówka, a tylko 17% pełnoklasowa szkoła.

Więc „gdybyśmy ograniczyli się skromniej do lat 6-ciu i pragnęli realizacji tak uproszczonego postulatu: „W każdej gminie conajmniej jedna sześciolatką” to i tak akcja ta natrafi na trudności”...

Gdyby autor na tym argumentem poprzestał nie byłoby powodu do sporu. Przyjęlibyśmy jego dowodzenie tak, jak tego, kto by nam mówił: zanim chłopci wprowadzą na wieś przemysł średni — dobrze byłoby gdyby opanowali i rozbudowywali: cegielnie, tartaki, krochmalnie, serowarnie, piekarnie i rzeźnie.

Ale gdyby nam ten ktoś powiedział: ani się waźcie myśleć o przemyśle — to by wzbudził w nas poważne podejrzenia.

A nie inaczej postępuje autor omawianego artykułu: Bo koniec końców chodzi mu o to, aby i w zasadzie, w samej teorii programu zostało uznane za słuszne urwanie dwóch lat szkole powszechnej na rzecz gimnazjum. Dlaczego? pytamy po raz drugi. Na to nam autor odpowiada — idzie o elitę umysłową! Mamy innym narodom dorównać, mamy wytworzyć swój odrębny typ kultury, musimy więc wyprodukować wybitnych znawców w każdej dziedzinie.

No dobrze — ale — maturzyści to wcale nie specjalności. To są dopiero „rozparzeńcy” o tzw. ogólnym wykształceniu bez przydziału zawodowego i o rozchwianej najczęściej więzi społecznej z macierzystym środowiskiem. Maturzyści powinni pójść na wyższe studia. I tu udział chłopów musi być duży. Ale — pytamy — kiedy się to stanie łatwiej, czy wówczas kiedy obniżymy oświatę powszechną na wsi, czy wtedy kiedy ją podniesiemy? Pęd do wyższej wiedzy, do specjalizacji chociażby niższych stopni musi mieć ogólne zrozumienie, zapal i poparcie. Z ciemności powszedniej wyblyskują tylko meteory. To jest niezdrowa sytuacja, zabójcza dla oświaty, zabójcza dla powstawania elity umysłowej.

Z pozycji sześcioklasowej szkoły powszechnej mniej będzie chłopów przenikać do gimnazjum. Utrzymać się ta przepaść, która była. Chłop „czytały i pisał” i na tym kumiec — a edukacja i mądrości to pańska rzecz. I autor tego właśnie podziału w sposób zamaskowany

i perfidny broni. Do gimnazjum szedłby więc po staremu nie chłop. Panowie z miasta rządząliby nadal chłopami. A chłop po 6-cioklasówce mniejsze miałby pretensje, bo mniejsze horyzonty. I dobrze by było...

## I PROFESOR BUJAK TAKŻE?

Było to we wrześniu po łódzkim zjeździe nauczycielstwa polskiego. W listopadzie ukazał się w tym samym „Tygodniku Powszechnym” artykuł prof. Fr. Bujaka pt. „Zagadnienie wiejskiej szkoły powszechnej”.

Abym zrozumieć nieoczekiwane tezy i wywody czołowego autora należy nam powiedzieć parę słów o samym profesorze tytułem wstępu.

Prof. Bujak jest u nas jednym z najstarszych reprezentantów nauki „socjologii”. Nauki, która przez dziwne wyczucie cieszy się wśród młodzieży chłopskiej uderzającą sympatią: wiedza to odstawiająca strukturę grup społecznych, ich związków i walk, wskazująca na losy jednostki jako dzieje przede wszystkim członka grupy. Słowem, nauka, która ze względu na swój przedmiot i metody uchodzi słusznie w oczach młodzieży za symbol postępu i nowoczesności. Stanowi punkt wyjścia dla zrozumienia roli społecznej wszystkich innych nauk, z technicznymi włącznie.

Stąd może i opinia o profesorze, jako o tym co wsi by nieba przychylił i wiódł ją w mądrzejszą, doskonalszą przyszłość.

Z rzeczywistości dobre intencje profesora nie wybiegały zbyt daleko poza krąg ważny dla etnografa i historyka, rozmiłowanego w tradycyjnej kulturze ludowej. U prof. Buja spotykamy tę samą charakterystyczną dla pokolenia: Witosa i Bojki — szlachetną obronę godności chłopskiej. Z precyzją filologa odczytywał prof. Bujak przed wojną łacińskie oceny Długosza: szlachty i chłopów.

Z satysfakcją obrońcy ludu podawał wynik porównania: jednakowe wady i zalety. Z tej samej żesmy gliny!

Ale kiedy szło o współczesność, wprawdzie i wtedy z tym samym gestem szlachetności występował przeciw fałszyzmowi, tak jednak swego dowodził: „Chłop czuje instynktownie, że ustrój totalny przynosi mu zwiększenie ciężarów na rzecz państwa i pomnożenie kontroli gospodarczej i politycznej przez zwiększenie rzeszy biurokracji, uciążliwości zaś nie równoważy korzyści z postępu i urządzeń komunikacyjnych i rozwoju przemysłu”. Nie idzie nam w tej chwili o zagadnienie totalizmu. Przynotowany cytuję niech służy jako dowód jak postęp techniczny stawiał Bujak na oddalonym planie, jak sercem przychylił się do niespołecznej w gruncie niepodległości chłopca na zagrodzie „równego województwa”.

Stanowisko prof. Bujaka w artykule o wiejskiej szkole powszechnej jest zadziwiające przede wszystkim dla polityka. Wiadomo bowiem, że profesor należy do tego samego obozu co minister Wycech, a jednak profesor zwalcza projekt ministra i prezesa ZNP w jednej osobie. Nie chce ośmioletniej szkoły powszechnej. Nie chce upowszechnionego gimnazjum.

„Wykształcenie średnie ogółu ludności wiejskiej spowodowałoby przede wszystkim przewrót w życiu wsi. Nikt nie chciałby zostać rolnikiem i żyć na wsi”...

Latwo dostrzec znaną nam już z ubiegłych lat aprobatoryną postawę profesora dla wsi rolniczej, wyłącznie rolniczej. I kiedy prof. Bujak mówi „o takiej organizacji wiejskiej szkoły, aby uczyła żyć na wsi i dla wsi” najważniejsze dla niego jest „nauczanie rozumienia i ukożenia przyrody, poszanowania tradycji i zwyczajów wiejskich, poczucia godności osobistej i ważności zawodu rolniczego”...

Trudno nam z kolei nie wyczytać w tych wskazaniach ich założeń światopoglądowych to jest po 1) ukożenia przyrody w postawie bezradnej, w której rolnik znajduje się tysiąc razy silniej, niż jego brat robotnik w hutach, fabrykach ubrań, aparatów radiowych, samochodów, czy lekarstw, po 2) popierania systemu wychowawczego statywnego, który polega na przystosowaniu wychowanka do niezmiennego środowiska i nie liczy się z prawem rozszerzalności potrzeb i ze zmiennością środowiska, po 3) definitywnego określenia środowiska wiejskiego, jako jednorodnego — środowiska rolników.

Na tym tle zaiste przestają być dla nas dziwne dalsze wywody profesora, że zadaniem szkoły powszechnej winno być nauczanie dziecka: „czytać, pisać, rachować” i basta!

Rzeczywiście takim powszechnym programem bardzo może czuć się zbudowany „Tygodnik Powszechny” a niemniej byłaby zbudowana „Gazeta Rolnicza”.

My zaś w tych trzech artykułach widzimy związki i podobieństwa w tym, co się z dawną nazywa konserwatyzmem kulturalnym.

Jednym siłom społecznym takie mniemania u tych, których by chcieli wyzyskiwać bardzo się podobają, dla tych zaś sił, które występują w roli ofiary, podobny program jest tragedią — samobójstwem!

I nie wydaje nam się, aby młodzież nie umiała rozróżnić, co jest przeciw niej wymierzone i przeciw rozwojowi wsi, którym tak mocno się egzaltuje.

JÓZEF POGAN

Dyskusja o gwarze

# Gwara to nie chińszczyzna

Artykułem Józefa Pogana otwieramy dyskusję nad zagadnieniem gwary w literaturze. Sprawa ta była poruszana już wielokrotnie, ale zawsze w związku z innymi, bardziej podstawowymi zagadnieniami życia kulturalnego i społecznego — niejako na ich marginesie. A przecież kwestia języka literackiego ma dla każdego pisarza jak równieź czytelnika znaczenie pierwszorzędne i powinna być wyodrębniona jako problem samodziśny. Oczekujemy dalszych wypowiedzi, zwłaszcza od autorów bezpośrednio przez Pogana zaatakowanych. Rzeczowa wymiana zdań w sprawie stosowania gwary w literaturze przyczyni się waleń do rozwiania wielu uprzedzeń i przesądów. Z tą myślą otwieramy łamy „Wsi” dla interesujących się sprawą gwary.

Problem gwary nie byłby tak splełany i gwara spotkałaby się z szerszym poparciem, gdyby pisarze więcej w swoich utworach kierowali się podstawą języka polskiego oraz zdrowym rozsądkiem.

Bo gwara nie można nazwać jakiegos bełkotania jakim się często pisarze więcej wyrażają. Gwara tak samo jak język literacki, wymaga pewnej znajomości filologicznej. Nie można nadawać gwarze różnolitego brzmienia jak się to obecnie praktykuje, że np. dwóch pisarzy z jednej dzielnicy stosuje odmienną fonetykę. I do czego to prowadzi? Przecież na podstawie słownictwa polskiego można fonetykę wszystkich narzeczy sprowadzić do wspólnego mianownika. Nie można mowy naszych przodków zamieniać na jakąś chińszczyznę. Musi być nad gwarą polską dbałość, któraby nie pozwalała mieszać przeróżnych brudów!

Weźmy do rąk np. Nr 15 tygodnika „Wiś” i czytamy „Podkrakowskie namówniny” Stanisława Juchy. Wybierzmy z tego utworu kilka dziwólógów, a następnie poddamy je pewnej analizie filologicznej. Wić uwaga: „łobrażę”, „swędać”, „un”, „biyda”, „chopoki”, „ic”, „brzycki”, „pude”, „łocy”, „jages”, „jedym”, „zemnaneś”, „Poniezus” i t. p.

Na pierwszy rzut oka zdawaćby się mogło, że to drobiazgi, ale po dokładniejszym rozważaniu dojdziemy do wniosku, że jest to nie tylko zniekształceniem gwary, ale i całości języka polskiego.

Fonetyka „łobrażę” i „swędać” nie ma uzasadnienia, bo: 1) w słownictwie polskim nie ma sylaby „an” i „en” i 2) „obrońcę” tak samo wymawiają analfabeci jak i inteligenci. Zniekształconego obrońcę na „łobrażę” nie tylko czytelnicy, ale i sam autor nie wymówi. Wić po co tak pisać jak się w ogóle nie wymawia? „Un” zamiast „on”, to też nie mniejszy barbaryzm od „swędającego” się „łobrażę”. A jakimże absurdem jest pisownia wyrazu „ic” — (idź), (chyba ic do diabła autorze!). Przecież to słowo wykształceni ludzie i analfabeci jednakowo wymawiają. Fonetyka „ic” pociągłaby za sobą pisownię setki podobnych wyrazów, np.: „wiś” osada i „wiś” czasownik w trybie rozkazującym; „sieć” na ryby i „sieć” — siedzieć; „mieć” — metal i mieć; „wic” — żart i „wic” — widz; i t. d. Nie ma też uzasadnienia „brzycki” tylko brzydki, „pude”, tylko pódę, „gupio” tylko głupio, „jages”, tylko jakes, bo te wyrazy tak w mieście jak i na wsi jednakowo się wymawia. Także „jedym”, „zemnaneś”, „na” — też niespotykane dziwólgi i jako pojedyncze wyrazy nie byłyby w ogóle zrozumiałe. Wyraz „biyda” mógłby się od biedy utrzymać w gwarze, lecz to pociągłoby za sobą pisownię „wiyncy”, „siyndzie”, czemu znów zaprzecza słownictwo, bo nie ma sylaby „wysz, siyn”, a nosowego „y” też nie ma potrzeby fabrykować specjalnie dla kilku poetów ludowych. Wyraz „chopoki” pociągłoby za sobą pisownię: „kos” zboża i „kos” ptak, „pot” parkan i „pot” z ciała; „grat” stary przedmiot i „grat” — grad. A może „ic” więcejby pociągłoby „grat” niż „chopoki”. Czy ja już wiem?...

Nie tylko w piśmie, bo i w mowie w różnych dzielnicach Polski jeszcze nie zaobserwowałem zrytualowanego wyrażenia „Poniezus”. To już razem z „gratami” może być wielce niebezpieczne nie tylko dla autora Juchy, ale i dla całej jego okolicy, bo gdyby się Pan Jezus zgniewał za takie przedrzeźnianie swego Imienia, mógłby — zamiast gradu — spuścić z nieba na ziemię przeróżne stare graty. Lecz o czymś podobnym może śnić tylko poeta z Beskidów.

Autor sam sobie zaprzecza, bo w jednym wypadku pisze „jagem”, a w drugim „jakże”, „tyz”, ale „rematyś” („tez” uważam za pomyłkę zecera) „ucom” ale „trzęmaja”, „majom”, ale „psuja” i cała masa podobnych dziwólógów na których omówienie trzeba by najmniej dziesięć stron druku.

Tych kilkanaście przykładów powinno dać prawdziwy obraz zastraszającego zjawiska pisania gwary na głupio. I to ma się nazywać „wkładem” do skarbca kultury narodowej?...

„Podkrakowskim „namówniną” przeciwstawia się fonetyką „Taniec zbójnicki” Nędzy-Kubińca. Tam jest niby kryształ — gwara góralska, nie odbiegająca od słownictwa polskiego i formy gramatycznej, mająca w sobie urok piękna i bogactwa wyrazów. Jedna tylko nieścisłość: — „zwink”, „wdziek”. Tak też nie można, bo oba te wyrazy należą do jednej grupy. Ale to chyba pomyłka.

„Rebelija gorali w Mostach” Pawła Kubisza też ma w sobie wartość, lecz grzeszy przeciwieństwem ortograficznym: „plóg”, „dlógo”, ale „pujdym”. Dlaczego nie: „plug”, „dlugo” i „pójdm”? Chyba dlatego, aby zniekształcać język polski. Wygląda to tak, jak wkładanie rękawic na nogi, a skarpet na ręce. Ten poeta to na prawdę wywrotowiec, bo nawet pisze odwrotnie. Także „dryncy”, „ciymiństwa”, ale „steko”, „peko” — też niekonsekwentnie. Autor „dryncy” gwara i chłopci dlatego „stakajo”. „Ziymia”, „dziyń”, „gniew” nie jest to zniekształceniem gwary, lecz ten sposób wyrażania się — jak już powyżej omówiłem też trzeba porzucić.

W mych utworach też są pewne nieścisłości fonetyczne, np.: „Pom Bóg”, „jo”, „ftory”, „fto”, „ji”, ale przynajmniej wyrazy złożone z sylab słownictwa polskiego; z wyjątkiem „ji”, lecz uważam za konieczne wyrzucić ten wyraz, a zastąpić poprawnym „jej”. „Pom Bóg”, „jo”, „fto” — wyrazy zgodne z wymową wieśniaków mej okolicy mogą trni autorowie pisać swobodnie: „Pon Bóg”, „Pan Bóg”, „ja”, „kto”, „chto”, ale nie: „Pon Bóg”, „Panbug”, „Pambóg”, „chtury”, „ktury”.

Gwara powinna wzbogacać język, a nie zaśmiecać go przeróżnymi rupieciami. Gwarą można pisać.

JÓZEF ANDRZEJ FRASIK

## Przemarsz

Gdy Berlin już padł, Griso, uchwyc harmonijkę,  
German pobity, — zwycięski, zagraj nam troszkę.  
Już katusze uciły, echa bomb zesły za wodą,  
człogi przysypane wiatrem, śpiewaj Natalio młoda!

Mosty strzaskane, jak zwodzone przepaścią wiszą nad rzeką.  
Ze zgłiszcz spalonych nowy dzień woła narodziny człowieka.

Jeszcze niemiecki brud zalega wonią śmietnia,  
helny wdępane w błoto, jeszcze zskliwo z nich pryska,  
a już robotnicy dźwigają rusztowania mozolnie:  
tynk leci z okiennych strzelnic, cegły wołają: Wolność!  
Tylko wojenna dziewczuszka u zbiegu ulic — powiewa —  
Natasza — chorągiewka na zachód, drogę otwiera,  
śpiewa.

T. ŻOCHOWSKI

## Słuchając Szostakiewicza

(Wspomnienie ze służby w Armii Czerwonej)  
Opadły akordy... dogasają dźwięki —  
na łożycie kwiatu ostatnie „sol” kona  
— w lilii wzniesionej nad klawiszem ręki  
zawarta mądrość dobrzmiewa w tonach

— zanim płatki palców w pak się zawiną  
i podźwięk wędny pogrąży milczenie —  
pozwól mi patrzeć, grająca dziewczyno,  
— pozwól mi chłonać muzyki tej tchnienie:

aromat jesieni, pachnący prochem i sianem zmiełym,  
kiedyśmy z domu za Don dźwigali  
zabrany z rumowisk bombardowań — ciężar zemsty  
co serce palił...

W żegnalnych oczach kolchozowych kobiet lez już nie było,

jeno ból i wyrzut — nadzieja —  
dławiąc się goryczą, w żołnierskich piersiach  
odchodzących synów  
róża cierniową płonąła.

(A Don srebrzył się blisko, bajan grał —  
a za Donem daleki, daleki kraj...)

Dokąd? — gnębił ów znak zapętania,  
nożem spojrzeń kobiecych serce dęgał —  
skrzypiały koła taborów, chrzęściły schyłone działa  
— za Donem daleki, daleki kraj...

Mój towarzysz w szeregu, młodszy sierżant Utkin  
wzrok na zachód w lunach gorejących wysłał  
i przydrożnym kobietom zakrzyknął: wróćmi!  
— ścisnął karabin  
— spod paznokci krew trysła...

ale należy fonetykę wszystkich narzeczy sprowadzić do wspólnego mianownika za pomocą: 1) używania tylko tych sylab, jakie mamy w słownictwie polskim; zastosowanie pełnych, ortograficznie przyjętych nosówek; 2) nie pisać wbrew odmianie gramatycznej; 3) nie zmieniać ortografii tych wyrazów, któreby przez zmianę stwarzały w następstwie niepotrzebne homonimy; i 4) wyrzucić „i” przed „o”, czyli nie pisać „łocy” tylko „ocy” lub „oczy”, nie „łokno”, tylko „okno” bo te słowa wykształceni i analfabeci jednakowo wymawiają, przeto należy się trzymać pisowni, którą mądry ludzie tworzyli. To wystarczy.

Ujęta w ten sposób fonetyka wcale nie zmieni gwary i nie zrówna wszystkich narzeczy polskich, jakby się to na pozór wydawało. Oczyści tylko gwara z niepotrzebnych dziwólógów.

Natomiast należy się starać o wydobycie gwary z własnych właściwości danej okolicy. Wić jeden pisarz będzie pisał „ile”, drugi „wiele”, trzeci „wiele”, czwarty „siela”, piąty „skielo”; jeden będzie pisał „tutaj”, drugi „tutej”, trzeci „tutok”, czwarty „tukej”, piąty „haw”, szósty „hawok”, siódmy „hawek” i t. d.

Jeśli weźmiemy pod uwagę, że egzotyczne wyrazy polskich narzeczy z różnych przyczyn nie zostały dotąd wyczerpane (a tak jest faktycznie) wówczas sobie uprzytomnimy jakim cennym wkładem do literatury ludowej, a tym samym do kultury narodowej może być gwara. Ale umiejętnie oddana, bo gwara nie można nazwać nieodporcznego bełkotania. Najgorsze bełkotanie może uczeń szkoły powszechnej zmienić na język literacki, ale pięknej, prawdziwej gwary, np. „Tańca zbójnickiego” czy jakiegos prozy żaden mistrz polonistyki nie potrafi zmienić. Oto próbka takiej prozy: „Hanka, chociaż to było z kośćmi pocztowe babsko, ale casym to nia jaz diobli trześli. Bo jakże nie mieli trząś kiej nie doś, że tyn stary jej purchowa kawęcoł i lezoł od święty pamięci w łozku, to jeste ciągiem zwandoł na nio i dopoleł jej do dziesiąły skóry. Nie roz ee tyz babsko pomyślało, żeby go juz Pom Bóg zabroł, to by się drugi roz wydała i wtedyby jej sie dopiero ozdwidnio na święcie. Ale Kaźmierza jakoś Pom Bóg nie zabierol. Widać se umyśloł trzymać tego stekaca na tym święcie na złoś babie, żeby sie zanadto nie ozpuszcila, bo juz zacyna do obcyk chłopów susyc zęby. Juźci, ze se Pom Bóg mądrze umyśloł”.

Albo: „Dysc loł caluski tydzień, a Wicek kołol sie zmyślic, co sie tropiel, jaz okropa, bo zezęty jęcmeń kisiol mu na polu kieby ogórki w becce. Klon tyz często i powiorzol, że jakby mu były kury nie wykapały, to by był zaniolł księdzu kosyk jojek, niekby wymodył u Pana Boga pogode. Ale sie jakosik obesoł bez tyk jojek, bo dysc som przestal loł”.

Choćbyśmy przytoczone urywki napisałi ortograficznie, to jednak gwara wcaleby się przez to nie zmieniła. O tym piszący gwara winni pamiętać i nie robić z niej jakiegos chińskiego jarmarku. Pisarz znający wartość gwary niech bierze do ręki miecz obosieczny: — jeden cios tym, którzy ją zniekształcają, a drugi tym, którzy chcą ją rugować z literatury! To będzie najlepsza metoda obrony gwary.

Drogi Kolego po piórze, Jucho! W Twych „namówninach” wyczuwam rozmyslne przesadzanie. Tak nie można znęcać się nad mową Swych Braci. Kolego, czy zdajesz sobie sprawę z tego, co robisz? Chyba w Twej okolicy nie sami afażiści mieszkają, więc dlaczegoś nasładujesz półniemych? Wiem naprzód, Kolego, czym chciałbyś się usprawiedliwić: — „Przyjdź i posłuchaj mych bobatorów. — Słyszałem już nie tylko Twoich, ale wielu innych, lecz nigdzie nie zaobserwowałem podobnych dziwólógów, jak w Twoich „namówninach”. Wiem, że wieśniacy mają takie same narządy głosowe jak mieszczaństwo, a Ty zaś powinienes wiedzieć, że pisownia polska ma swe ustalone prawa; od których nie wolno odbiegać. Moim świętym obowiązkiem jest stanąć w obronie zniekształconej przez Ciebie gwary i za to nie będziesz chyba czud do mnie żalu. Bo naukowcy boleją nad tym, mieszczanie drwią z nas i z naszej chłopskiej literatury, wieśniacy złoścza się... klną... plują... a serca pracowników kultury ludowej płaczą. Góralu, czy Ci nie żal...?

Post scriptum. Jan Gutenberg wynalazł druk, a Stanisław Jucha(nberg) może wynalazie nowe czcionki na drukowanie swych dziwólógów. Szczęść mu Boże.

ZYGUNT KAŻUŹYŃSKI

W 90-tą rocznicę Mickiewiczowską

# »Dziady« wystawione ludowo

(Jak Leon Schiller wystawił »Dziady« i jak dziś na to patrzymy?)

## REFLEKSJE Z OKAZJI ROCZNICY...

Rocznica powinna być wspólnym zdaniem sobie sprawy, jaki jest nasz stosunek do zdarzenia kulturalnego czy historycznego, przez nas obchodzonego; wspólną oceną i wypowiedzią: czy to dla nas dobre? i co z tej tradycji odrzucić? a co z niej zatrzymać?

Mickiewicz jest nieobcy naszej wsi. I tu, wchłonie rocznica będzie okazją do nowego spojrzenia — bo choć nie zmienia się poeta, to jednak czas się zmienia, i my w nim. A zmiana na wsi jest wszak wielka i dokonana się jeszcze większa. Mickiewicz jest postacią tak bogatą, że dzieło jego było dowolnie tłumaczone, zależnie od potrzeb, czasów i ludzi. Socjaliści powoływali się na „Trybunę Ludów”, ziemianie na „Pana Tadeusza”; niewierzący na bluźnierstwa Kourada, katolicy na kult Matki Boskiej; demokraci na pisma społeczne Mickiewicza, reakcyjniści na jego wiersze religijne; nawet antysemita znaleźli bajkę

ołamkach przez teatralnych chłopskich działaczy wiejskich.

W każdym razie było przedstawienie schillerowskie ostatnim przed wybuchem wojny ujęciem scenicznym arcydzieła Mickiewicza. Możemy je więc ocenić, jako najświeższe dziedzictwo kulturalne narodowej sceny.

## JAK DOTYCHCZAS WYSTAWIANO „DZIADY”?

Schiller uważał dotychczasowe przedstawienia „Dziadów” za zniekształcające charakter tego utworu. Ale jak by chciał widzieć sam Mickiewicz „Dziady” na scenie? Na to pytanie nie sposób odpowiedzieć. Nie wiadomo nawet na pewno, czy Mickiewicz przeznaczał swój utwór dla teatru. Może miał to być tylko „poemat niesceniczny”, forma czysto literacka. Pisząc „Dziady”, nie mógł Mickiewicz nawet marzyć o wy-

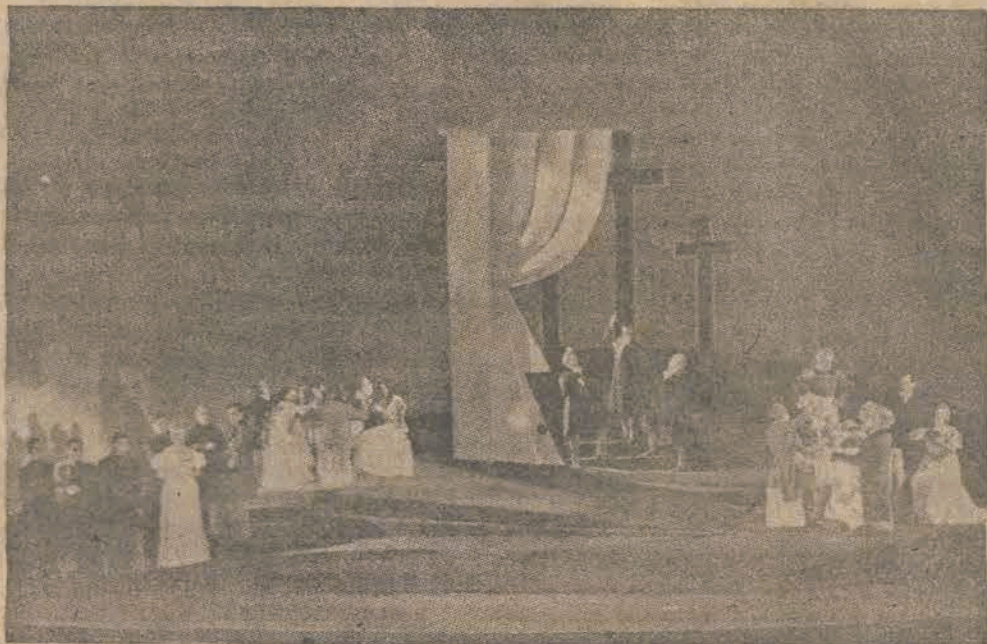
to też postępował tak, jak w teatrze ludowym, czy średniowiecznym, gdzie krzesło oznacza miasto, np. „Jerozolimę”, a jeden żołnierz całą armię. Dlatego wystarczały mu tylko fragmenty dekoracyjne, by pobudzić naszą wyobraźnię do działania tak dalece, jak nie potrafiłaby żadna najdokładniejsza dekoracja. Podobnie postąpił Schiller ze zjawami. Widma odgrywały w poemacie Mickiewicza zasadniczą rolę; wyrażały one romantyczną, mistyczną wiarę w zależność świata żywych od świata duchów i w pomoc udzielaną żywym przez duchy. Te właśnie treści „Dziadów” postanowił Schiller uwypuklić w swoim misteryjno-ludowym ujęciu. Podejście jego oparte było na spłaszczeniu, że wystarczy pokazać ludzi, którzy widzą widmo, a nie pokazywać samego widma, przebranego, żywego aktora, który „wyszedł właśnie z garderoby”, — i to wystarczy, by obudzić w widzu wrażenie obecności siły zaświatowej, znacznie potężniejszej niż gdyby ją sam zobaczył. Tu Schiller znalazł nowe środki wyrazu teatralnego. W dotychczasowych przedstawieniach pokazywano widmo Zosi na scenie w kaplicy w ten sposób, że spuszczano na niego aktorkę ubraną w białą sukienkę, a gdy „młodzieńcy” chcieli ją chwycić, wtedy masywnista podciągał linę wraz z kobietą. Widmo złego pana i ptaków szarżujących go traktowano dotychczas dosłownie: drzwi się otwierały i wpadał tłum obdartych chłopów, nie dopuszczając nikogo do dziedzica, który biegał o p.siek. U Schillera zamiast Zosi igra promyk jasnego światła, które nadarmo chce „młodzieńcy” zatrzymać, to oni widzą zjawę, nie my. Widmo złego pana to czerwono oświetlony słup dymu za oknem i głos przemawiający przy towarzyszeniu pesennej muzyki „Kruk” i „Sowa” przemawiają niewidzialni, i tylko wieko trumien w kaplicy usuwają się, i dym się z nich wydobywa... Podobnie szatan, który opowiada Kourada, nie skacze obok niego, jak dotychczas była, a przemawia ustami samego Kourada, który w wypadku podnosi się w postawie karłowatej, zwierzęcej, mówiąc głosem ochryplym — bo tkwi w nim demon. Podobnie ze sceną w sypialni Senatora: w dotychczasowej inscenizacji pokazywano cały jego sen. Wierze rozsuwała się kotara z tyłu, wchodził aktor w roli cara Mikołaja, i inni jako dworzanie. Car przypina order Senatorowi, a potem odwracał głowę — Senator w miasce kotara się zasłaniała, a Senator padał z łokciem na łóżko. U Schillera Senator był samotny, i tylko syczące głosy diabłów dobiegały zewsząd. Łóżko Senatora było otoczone dziesiątkami olbrzymich luster — i w tych właśnie lustrach Senator widział własne odbicie, zwielokrotnione, jakby tłum dworzan — to on widział, nie my! W ten sposób konsekwentnie a sugestyjnie rozwiązał Schiller sprawę zjaw. W innych miejscach Schiller podkreślał w jeszcze dobitniejszy sposób symboliczny sens przedstawienia; np. po bluźnierstwie Kourada opuściła się wielka czarna krata, odgradzająca go od reszty sceny — symbol niewoli szlacheckiej, w jaką dostał się Kourad. Podobnie podczas Improwizacji, która jest rozmowa z Bogiem i diabłem, Kourad spogląda na prawo, gdy mówi do Boga, a nasłuchuje z lewej strony, gdy szece mu demon. Jest to zgodne z ludową tradycją szopki.

Ale wszystko, co podajemy tutaj, to tylko opis niektórych pomysłów zastosowanych przez Schillera. Inszenizacja ta była pomyślana w szczególności i dokładnie przedstawienie zajęłoby znacznie więcej miejsca. By dać o niej bliższe wyobrażenie, opiszemy choćby jedną scenę, i to ujęta „mystycznie”, a więcej realistycznie. Bo choć Schiller był pierwszym reżyserem w Polsce, który stworzył obrzędową formę „Dziadów”, odpowiadającą charakterowi poematu, to jednak i na społeczna jego treść starał się położyć nacisk. W sumie jednak przeważało misterium.

## „SALON WARSZAWSKI”

Jest to szydercza scena, w której Mickiewicz ukazuje oportunistyczną reakcję warszawskiego „towarzystwa” na wiadomość o prześladowaniu wileńskich studentów. Dekoracja zawsze ta sama — trzy krzyże, i tylko na stopniach estrady ustawione krzeselka i stoliki; siedzi przy nich wytworne towarzystwo, grające w karty. Schiller przeciwstawia grupę patriotów reszcie zebranych w ten sposób, że traktuje warszawską societę jak zmechanizowane kukły. Słychać dźwięki poloneza i damy, panowie, oficerowie zrzucają karty w takt muzyki, lednocześnie kolyszac się miarowo, okrągło, delikatnymi ruchami — ale sztywno, jak marionety. Na tle portiery, tuż pod krzyżami — jak na ironie! — stoją trzej poeci, zastępli w upozowanych, emfaticznych gestach, uśmiechnięci „a la Tytus”, z rękami w rekach — karykaturalnie traktowani. Delektują się oni muzyką i „wyglupiają” się przed generałem Krasieńskim, który stoi z tyłu, jakby kibicował przy grze w karty. W tym towarzystwie lalek żywa jest tylko stojąca z boku grupa studentów z Wysockim, przyszłym wodzem powstania listopadowego.

(Dokończenie na str. 6-ej)



SALON WARSZAWSKI

Po lewej patrioci z Wysockim, pod trzema symbolicznymi krzyżami „salonowi” poeci warszawscy, po prawej obok grających w karty — gen. Krasieński.

„Pchła i rabin”, a ich przeciwnicy wskazywali na Jankiela... Każdy chciał Mickiewicza dla siebie, i każdy znajdował jakiś szczegół, który potwierdzał jego stanowisko; w ten sposób powstało wiele śmiesznych tłumaczeń. To jest dowodem, że każde pokolenie inną żywe cechy znajduje w tym pisarzu.

## O INSCENIZACJI „DZIADÓW”

Ale problem „nowego Mickiewicza dla nowej wsi”, Mickiewicza „niezafałszowanego przez przestarzałego wykładawcę, któryby pragnął podsunąć chłopu nie to, co istotnie poeta mówi, a to, co objaśniamy chce pokazać — problem ten jest za obszerny dla rocznicowego artykułu. Chcemy zająć się tutaj jedną tylko sprawą — ale streszczając w sobie zmianę naszego stosunku do Mickiewicza, i to właśnie chłopieckiego stosunku, i to w zakresie twórczości kulturalnej! Chcemy pomówić o utworze Mickiewicza najbardziej dziś, po tej strasznej wojnie narodowej, — żywym — o DZIADACH. I o społecznej formie „Dziadów” — mianowicie o ich przedstawieniu teatralnym. O tym, jak widział teatr polski lat międzywojennych „Dziady” — jak oparł je o tradycyjne pierwiastki sztuki ludowej, jak wydobył ich treść przede wszystkim mistyczną, nie społeczną, kładąc nacisk na ideę zwiastu świata duchów ze światem żywych, i jak my dzisiaj ten sposób patrzenia oceniamy. Czy nam się on przyda? Czy zmienił się nasz punkt widzenia? I w jaki sposób?

## WIELKA DATA POLSKIEGO TEATRU

W roku 1932, najpierw we Lwowie, a następnie w Warszawie, wystawił wybitny reżyser, Leon Schiller, „DZIADY” Adama Mickiewicza. Było to jedno z historycznych zdarzeń sceny polskiej, i jeden z najważniejszych faktów kulturalnych okresu dwudziestolecia. Niestety, nie miał on oddźwięku tak szerokiego, jakby należało, i nie wszedł na należnym mu miejscu do dzieł naszej sztuki. Pochodzi to stąd, że brakło u nas teatrologów, tj. specjalistów-krytyków, którzyby przedstawienie dokładnie opisali, porównali z dotychczasowymi i przekazali czasom przyszłym. Przedstawienie nie jest tak trwałe jak książka; gdy się skończy, zostaje już tylko w pamięci widzów. Schiller żywił zawsze dwa marzenia: stworzyć polski teatr patetyczny, „monumentalny”, jak go nazywał, i przemówić do widowni ludowej, do najszerzych mas widzów-robotniczych i chłopskich. Udało mu się zrealizować tylko pierwszą część tych zamierzeń, i dlatego zagraża im zapomnienie. Gdyby bowiem udało się Schillerowi wprowadzić swoje osiągnięcia teatralne na sceny ludowe, tradycja ich nie zaginęłaby tak łatwo, powtarzana i wyszukiwana choćby w

stawieniu na scenie. Nie tylko dlatego, że nie istniał niepodległy teatr polski, ale też dlatego, że formy artystyczne ówczesnego teatru nie były w stanie objąć takiego dzieła. Teatr wtedy stał nisko, dekoracje malowane wyobrażały stale te same tła, „wnetrze pałacu”, „wojną okolicę”, itd.; jak tu pokazać potężne dziejące się jakby poza rzeczywistością wizje „Dziadów”? Słowacki zrezygnował na zawsze z oglądania swych utworów na scenie, pisał je dla czytelników i nie dawał nawet „spisu osób” dla aktorów na początek. Mickiewicz przewidywał w przyszłości odrodzenie „teatru słowiańskiego”, który w tak potężnych ramach jak teatr średniowieczny potrafi ukazać cały świat wyobraźni ludzkiej, ziemię, niebo i piekło. Ale nie opisał dokładnie, jak to sobie wyobraża. Dlatego pierwsi reżyserowie „Dziadów” wystawili ten utwór w najfalszyszy sposób. Zapomnieli o ludowej „misteryjnej” tradycji teatru polskiego, i potraktowali wszystko dosłownie, jak było napisane. Poszczególne sceny odbywały się w realistycznych, banalnych dekoracjach: „Contentarz” to były szeregi grobów pokryte zielonym, strzyżonym papierem, „trawa”, z polamaanymi krzyżami, „Cela więzienna” z pozaciekowanymi włóczniami ścianami itd. Podobnie dosłownie traktowane dachy: byli to aktorzy ponierani w ciemne lub jasne kostiumy, wyobrażający diabły i anioły, skaczące pomiędzy ludźmi na scenie. „Dziady” tak pokazane nie tylko nie były podobne do tego, co chciał Mickiewicz, ale wręcz budziły śmiech i przekonywanie, że ten utwór na scenie się nie nadał.

## JAK SCHILLER PODSZEDŁ DO „DZIADÓW”?

Dopiero Schiller w 1932 r. udowodnił, że tak nie jest, i wprowadził utwór Mickiewicza w obieg społeczny przez stworzenie form, odpowiadających nietykalnemu charakterowi „Dziadów”. Schiller odwołał się do tradycji misterium ludowego, które w skrócie, na jednej scenie i w jednej dekoracji ukazuje cały świat. Na scenie Schiller zbudował estradę z trzech stópni, przedstawiających: ziemię, niebo, piekło. Niezmiennym tłem całego przedstawienia były trzy krzyże, symbol polskiej Golgoty. Ta dekoracja pozostawała przez wszystkie sceny, na dowód, że dramat dzieje się wciąż w jednym miejscu: w uwięzionej Polsce. W razie potrzeby zaznaczano fragmentem dekoracyjnym, gdzie akcja się odbywa: kawał sceny z kratą w oknie oznaczał więzienie, łóżko — pokój senatora, kłno z portiera — salon warszawski. Ale we wszystkich scenach, niezależnie gdzie się odbywały, pozostawały widoczne trzy krzyże na horyzoncie. Schiller uważał, że przedmioty i ludzie występujący w „Dziadach” są znakami, symbolami, nośnikami

ROMAN BRATNY

Pisarze wobec postępu techniki

# Nie chcemy ghetta chłopskiego

Sprawa wsi, kultury wiejskiej, jej przyszłości stała się ośrodkiem dużego zainteresowania. Co raz wyraźniej też formuluje się typowe błędne ujmowanie tego splotu zagadnień.

Żeby nie powracać do już zarejestrowanych przez „Wieś” błędów śródowiska marksistowskiego, zajmijmy się dziś drugą stroną barykady.

Posłuchajmy co podaje „Tygodnik Powszechny” w artykule prof. F. Bujaka (Nr 34) pt. „Zagadnienie wiejskiej szkoły powszechnej”. (Dla uniknięcia nieporozumień dodaję, że niektóre uwagi autora, jak np. żądanie odmiennych metod nauczania powszechnego dla wsi i miasta, uważam za słuszne).

„...pewnikiem jest, że chociaż w kulturze ludzkości od dawna ma przewagę miasto i przemysł nad wsią i rolnictwem, wieś i rolnictwo dały początek kulturze i stanowią dotąd jej podstawę istotną, miasto zaś stanowi stadium końcowe cyklu rozwojowego kultury. Daleko posunięte uprzemysłowienie i urbanizacja kultury jest zapowiedzią przejrzystości i zbliżenia się końca cyklu rozwojowego czyli upadku kultury danego narodu. Nasz naród, podobnie jak każdy inny, powinien starać się jak najdłużej zatrzymać w połowie swego życia, czyli w połowie swego cyklu rozwojowego. Naród nasz powinien zachować równowagę między wsią i miastem tj. między produkcją rolną a przemysłową”.

Zastanówmy się kolejno nad bogatą treścią tych zdań.

Otóż wieś o tyle jedynie mogła być „podstawą” kultury, że wiejskie formy gospodarzenia, że rolnictwo po prostu, zawiązały pierwsze społeczeństwa, bez istnienia których o kulturze nie ma mowy. Natomiast ojczyzna kultury europejskiej w wyższym sensie jest greckie śródmiasto miejskie — *demos* (stad i nazwa: demokracja).

Gdy piszę autor, że wieś stanowi dotąd „podstawę istotną” kultury — my zapytamy — jakiej? Nasunąć się określenie — wiejskiej, czyli tej, na którą składają się naturalne formy bytu wsi. Bo przecież nie kultury narodowej, która u nas jest w swym pochodzeniu szlachecka. I nie jakiejś „bezwzględnie” pojętej kultury, która dziś mogłaby być rozumiana w sensie kosmopolitycznym, a która zawsze była wytworem cywilizacji miejskiej od najdawniejszych czasów. Przytaczam małą anegdotę. W 1943 r. spotkałem z oddziałkiem partyzanckim

jakąś osadę wiejską, a więc grupę społeczną w Polsce tych lat, która jeszcze nie widziała „Niemca”. Jak wyglądał w czasach „normalnych” jej kontakt z życiem, a więc i kulturą własnego narodu łatwo, sobie wyobrazić.

Wskazania, że „nasz naród powinien zatrzymać się w połowie swego życia, czyli w połowie swego cyklu rozwojowego” (widać już ów zenit został osiągnięty — ciekawe kiedy redakcja „Tyg. Pow.” widziała ostatnio prawdziwego żywego chłopca), że naród nasz powinien zachować równowagę między wsią a miastem, czyli między produkcją rolną i przemysłową” te wskazania przenoszą nas w sferę zupełnie egzotycznych na naszym stopniu cywilizacji kłopotów. Może jakiś Amerykanin sielankowo nastrojony na szczycie nowojorskiego drapacza mógłby poważnie traktować te „wskazania”, może nawet i znajdują się czytelnicy „Tygodnika Powszechnego”, którzy zrobią to samo kiwając palcem w bucie darowanym z UNRRY — człowiek myślący i pracujący nad przyszłością kraju i wsi złapie się za głowę. Więc okazuje się, grozi nam molołch przemysłu miażdżący dawną „wieś spokojną” — czym? Chciałoby się zahuczeć: traktorami, żniwiarkami, ciągnikami, ale realizm i znajomość przeszłości, dawnych „normalnych” czasów nie pozwala na przesadę — powiedzmy więc: całą zapalką, zamiast tej dzielonej na pół, odzieży, środkami podnoszącymi uprawę — boć żeby rolnictwo choćby tylko, jak chce autor, miało produkować na dającym poziomie, to musi najpierw być konsumentem przemysłu. Zdobyte ziemie zachodnie wołają o sztuczny nawóz o doskonalsze narzędzia uprawy. Wieś czeka na pomoc przemysłu, wiąże z nim nadzieje, czeka pracując w najcięższych warunkach. O ile problem rozładowania przeludnionej wsi da

W następnym numerze:

## DYSKUSJA O ROZWOJU TEATRU LUDOWEGO

Z wypowiedzi działaczy teatrów chłopskich widać, jak bardzo ważnym jest dla wsi teatr, ale równocześnie więcej jakie dochodzą o trudnościach w zorganizowaniu OŚRODKÓW kształcenia kierowników teatrów chłopskich (braki materialne, techniczne, brak kandydatów) wskazują, że od rozstrzygnięcia tej sprawy zależy wręcz istnienie sceny ludowej.

## »Dziady« wystawione ludowo

(Dokończenie ze str. 5-cj)

Zaczyna się salonowa szopa: Krasieński namawia poetów do czytania, ci się certują, ale mają wielką ochotę, dama protestuje — „choć po polsku umiem, to jednak polskich wierszy nie rozumiem”. Na to wybuch Adolfa z grupy partiotów — dlaczego nie piszecie o krwi która się leje! I zaczyna opowiadanie o meczem Cichockiego. Kukły złożyły karty, siedzą jak na szpilkach, zaczynają się chrząknięcia, odruchy na stronę, — ale Adolf opowiada bez litości, pałki się uleomał nad towarzystwem. Przechodzi od grupy do grupy, wszyscy się odwracają od niego! Nemał chowają się pod stoly! Nastaje wielka cisza, — aż Szambelan przeciągnął paznokciem po talii kart: prrr! Wszyscy podskoczyli. Poeta Brodziński mówi nosowym głosem, że ten temat nie padał się do poezji: „Słowianie, my lubim: sielanki!” Za to dostaje lekkie brawo. Wysocki nie posiada się z oburzenia: „Nasz naród jak lava, z wierzchu zimna i płgawa; — lecz wewnętrzny ogień sto lat nie wyzlebi; — plwajmy na tę skorupę i zstąpmy do głębi!” Nagle z głębi rozlegają się kotły, brzmi WARSZAWIANKA — światło słabnie, a za trzema krzyżami przepływają czerwono oświetlone obłoki — zapowiedź nadejdującej rewolucji narodowej! Warszawskiemu towarzystwu strach izej włosy — zrywają się w zrytmizowanym, panicznym, baletowym odruchu.

### PO DZIESIECIU LATACH

Schillerowska inscenizacja „Dziadów” robiła potężne wrażenie i zostawała we wspomnieniu jako jedno z najsilniejszych przeżyć artystycznych. Chociaż nie rozpowszechniła się ona tak jak na to zasługiwała (Od r. 1932 „Dziady” nie były już grane) to jednak możemy ją uważać za ostatnie spojrzenie na Mickiewicza — spojrzenie jakiegoś dziedzicy. Jak wypadnie ją ocenić? Może być dla nas powodem do dumy, że Schiller sięgnął do polskiej tradycji ludowej i tam znalazł patetyczne, misteryjne, a jednak umowne formy, w których dopiero można było nąć bez reszty poemat Mickiewicza. Ale nie możemy zamykać oczu na fakt, że po wojnie, w naszych oczach, błędnie coraz bardziej wartość owej „obrzędowej”, „misteryjnej” tradycji. Ma ona wartość — jako forma piękna, niewątpliwie nasza, niewątpliwie autentyczna, niewątpliwie wielka. Schil-

lera kiedyś pytano, dlaczego wystawiał „Pastoralke”, Misterium o Narodzeniu Pańskim, iakkolwiek ani wtedy ani potem nie zamierzał robić propagandy Kościołowi, a nawet przeciwnie, jako artysta o zdeklarowanych poglądach społecznych był w ustawicznej kolizji z klerem. Odpowiedział, że „Pastoralka” ma poza religijnym i sens ogólnoludzki — estetyczny i polski.

Takie „artystyczne” wytłumaczenie byłoby dostateczne, by obronić schillerowską inscenizację „Dziadów”. Tym bardziej, że nie zdażyła się ona spopularyzować, — a ciągłość rozwoju kulturalnego polega na tym, że przyswajamy sobie najpierw osiągnięcia wcześniejsze, a potem dopiero usuwamy je lub poprawiamy z wolna, gdy tego wymagają nowe czasy.



KSIĄDZ PIOTR I KONRAD

Krata oznacza niewolę szatańską w jaką popadł Konrad.

się w całości rozwiązać dzięki nowym nabytkom na Zachodzie, dzięki reformie rolnej itp. to wieś nie będzie dawać pracowników do fabryk, aż do chwili gdy postęp techniczny gospodarki rolnej nie zwolni nowej fali rąk roboczych. Żadna tendencja w strukturze szkolnictwa nie oderwie chłopca od ziemi jak długo będzie on jej potrzebny.

Zdaniem autora omawianego artykułu reforma, któraby dała dziecku wiejskiemu możliwość bezpłatnego nauczania średniego „oznaczałaby zastąpienie u nas w krótkim czasie wszystkich(?) ludzi ze średnim wykształceniem ludźmi pochodzenia wiejskiego, bo wieś nasza ma dwa i pół razy więcej ludności niż wszystkie inne zawody. Oznaczałoby to zarazem wielki wzrost współzawodnictwa w tych zawodach i obniżenie płac”...

Wyobrazić sobie autor nie może Polski, w której poszlachecka, o zlikwidowanej już do reszty bazie ziemiańskiej, inteligencja zastąpiona zostałaby przez inteligencję pochodzenia wiejskiego.

„Nikt nie chciałby zostać rolnikiem i żyć na wsi”. Więc trzeba chłopca uczyć... „umilowania przyrody, poszanowania tradycji i zwyczajów wiejskich”.

Kultura chłopka jako mury ghetta zamykającego droższe horyzonty, budzące cześć dla doskonałości techniki nowoczesnej i pociąg do wygody życia w mieście”...

Są jednak przyczyny gospodarcze, które do zupełnego wyludnienia wsi w następstwie upowszechnienia oświaty na poziomie średnim nie dopuszczają — choćby i owo tyle zmartwienia autorowi przysparzające „obniżenie płac” mające nastąpić na skutek najazdu chłopów na inteligencje chude „synekury”. A jak długo poziom życia inteligencji miejskiej będzie dla nowego inteligenta pochodzenia wiejskiego pociągający, tak długo o wędzące „pensje” nie będziemy się martwić. Zostawiamy to innym.

A ten artykuł to nie paradoks, to nie „Wieś” broniąca perspektyw kultury miejskiej. To wieś, która chce budować kulturę narodową nierozłącznie jednak z perspektywami cywilizacji przemysłowej w przyszłości związana. To wieś, która do tego potrzebuje oświaty, bo charakter, zdolności i świadomość zadań ma.

Ale jest ciekawe, że Schiller sam uważał swoją inscenizację za spóźnioną, i stwierdził, że współczesny sposób widzenia Mickiewicza powinien być inny. Zdaniem Schillera „Dziady” powinny się znacznie wcześniej doczekać inscenizacji, któraby pokrywała się dokładnie z charakterem dzieła i zamiarami poety, jak to zrobiła dopiero inscenizacja Schillera. Schiller wyrównywał tylko „spóźnienie”, którego dotychczas nikt inny nie potrafił odrobić. Na to trzeba było dopiero niepodległego teatru polskiego — więc trzeba było czekać do r. 1932. Ale to były „Dziady” takie, JAKIE BYĆ POWINNY GDY MICKIEWICZ JE PISAŁ. Bo faktem jest, że Mickiewicz pojmował je jako misterium, oparte na elemencie sceny ludowej i średniowiecznej. Ale Mickiewicz żył w okresie romantyzmu, zaś misterium ludowe pochodzi z czasów jeszcze dawniejszych, omal, że przedwiecznych. Dla nas co innego będzie dziś żyło w mickiewiczowskiej spuściźnie — nie mistycyzm i wiara w zaświaty, w którą Mickiewicz uciekł z rozpaczą po upadku ojczyzny, nie widząc realnego ziemskiego ratunku. Dziś do nas przemawia z „Dziadów” głos patriotycznej walki i społecznego cierpienia, obraz narodowej odporności i siły, szyderstwo ze społecznego oportunisty, wreszcie potępienie carskiego terroru, przemoc tyrańską nad wolnym narodem. W „Dziadach” ściągają naszą uwagę nie „Widzenie księdza Piotra”, któremu ukazuje się kabalistyczny liczb „44”, czy polemika Konrada z Bogiem w Wielkiej Improwizacji, ale właśnie „Salon Warszawski”, „Bal u Senatora”, sceny wieżenne...

Dlatego Schiller, mimo, że był autorem misteryjnego ujęcia „Dziadów”, przewidywał inną, nową inscenizację. Zamierzał zresztą sam jej jeszcze dokonać. Wyobrażał sobie mianowicie „Dziady” jako szereg scen ujętych realistycznie i historycznie. Takie przedstawienie „Dziadów” wypukliłoby to właśnie, co dla nas w tym utworze dziś żywe — jego podkład społeczny i polityczny, gdy poprzednia inscenizacja wydobywała raczej pierwiastek mistyczny, zaświatowy. Warto o tym pomyśleć z okazji mickiewiczowskiej rocznicy — a szczególnie nam warto o tym pomyśleć — gdy stoi przed nami olbrzymie zadanie stworzenia nowej, realnej społecznie kultury chłopskiej.

Zygmunt Kabużyński

LESŁAW BARTELSKI

## HISTORIA

Poświęcone Warszawie.

Ostatnim rzutem ramienia wprowadzeni w ciemność padli w ataku. Nie mogło być inaczej, gdy wzięli w siebie wolność! skrawek ziemi jak powieki matki zapuchnię od płaczu, tak mały. A jednak wystarczył.

Los nie krzyżował dłoni napłask śmiesznością marzeń dziecińczych. Nie płonął złotem i słońcem żołnierski kask, bo zwycięstwo było zupełnie inne.

Nacierający uszli. Ziemia ich skryła — pod darnią rudą jak krew raniionych kwitło ciało żołnierza. A wysoko, wysoko, rozłożyste jak dłonie rosły lopiany. One ocalały, ich pożar nie strawił.

Choć mury wokoło pękały z gorąca, trzaskały sinym popiołem, i w szczelinach załamywał się kolorowy płomień kwiaty wędły niezrywane. Ale jak orzechy zmiażdżone padały domy.

Szły do walki plutony, kompanie, wracało zaledwie paru żołnierzy. Pociski tryskały w fontanny gruzu, i płomień raz po raz w domy uderzał.

Nie było odwrotu, nie było białych chorągwi, a zaciśnięcie zębów, że wszystko na marne. Ciała poległych jak wał zagradzający drogę do ojczyzny, w popiół spalone leżały czarne.

A mówiono: nie wróca. Że pył ceglany oczy im przeżarł, powieki zniszczył. Trawa się zieleni na nawozach z popiołu, które wymiotti pożar. A mówiono: zamiast barwy — cienie.

I pozostały mury poczyniale, obrysowane w jesiennym wilgotnym niebie smużką akwamaryny. Szara dłoń miasta, które wygasło ogniem i miłością.

CZESŁAW JANCZARSKI

## WIERSZ DLA SYNA

W stuku butów żołnierskich otwierano okna, i do pokoju wpływał świeży powiew nieba — po przemarszu każdej kompanii był przecinek. Ociekająca deszczem piosenka, mokra zwęzła się do ciszy, jak aleja.

W oczekiwaniu, wpatrzony w twój ból, że widziałem jego wyraźne kontury, trzymałem w zaciśniętych palcach słowo, które otworzył mi krzyk: urodził się synek! I spadło mi na serce jak wiersz, jak owoc!

Stopy moje stały się krakiem wielu żołnierskich stóp uczulem jak rosne w przestrzeni ogromnie, jak przepływa przez mnie krew ziemi i nieba. Tak związany z minionym podalem dłoń temu co nastąpi po mnie.

JÓZEF HERTEL

## RECE MATKI

W te ręce żył siecią poszyte,  
Zalamane smutkiem, co drża,  
W te ręce gorzkimi łzami zmyte  
Dziś tulę tęsknotę swą.

W te ręce wyschnięte, twarde,  
W ich palców splecioną koronę,  
W te ręce matki od pracy zdarte  
Sypię dziś kwiecie zroszone.  
Ręce — matki — błogosławieństwo moje —  
Złożone do Boga prosząco —  
Rozpostarty puklerz na sny me i życia znoje —  
Te ręce całuję gorąco.

Cottbus 1942.

W następnym numerze:  
**Stanisław Nędza-Kubiniec**  
poemat o Janosiku

KAZIMIERZ TRUCHANOWSKI

## SZALEŃSTWO

(Fragment z powieści „Zmowa Demiurgów“)

Tyle razy słyszy się niepochebną opinię o Radnych, sam o nich również nie jestem zbyt dobrego mniemania, lecz teraz rozumiem sens rady jednego z nich, kiedy mi radził, abym wiedzę o życiu czerpał u ludzi pracy, u chłopów i robotników, bo tylko tu jest ona zdrowa i posilna jak razowy chleb. Istotnie, jakżeż pięknie wygląda chłop dokonywujący siewu. To nie wygląda na pracę, która ciąży na człowieku przekleństwem; to nie jest trud, który pożera organizm ludzki, pozostawiając z niego tylko strzępy, tylko niestrawne części i nieużyteczne, jak lachman cuchnący. Czuję żal do matki, że mnie wywozła do miasta. Sądzę, że się nie spodziewała, że wpadnę w sidła burmistrzowskie, że mi Ratusz zatruje życie. Jad miasta działa na mnie, jak narkotyk, czuję to wyraźnie. Jad ten gromadzi się w izbach Ratusza, jak ciężki, duszący opar, który splywa na miasto dławiąc i zatrdując życie biednych jego mieszkańców, niewolników kamienic i bruków. Tylko ludzie od szeregu pokoleń będący mieszkańcami miast, jak ptaki zrodzone w klatkach, nie odczuwają braku powietrza, nie są wrażliwi na zgniliznę i nie reagują na jego czad — rozwijają się, jak plankton w zgnilej i cuchnącej wodzie. Nie dziwnego, że tu jak szczyry legną się Burmistrzowie, których wyłączną domeną jest Ratusz, jego sprawy, jego intrzygi, akta, ustawy i kodeksy lepkie od brudu, zatechłe i przykryte warstwami kurzu. Jestem przekonany, że pan Adolf ze swoją ponurą duszą, pełną sprzeczności i żądz, wyhodował się i wzrósł na rojącym się od różnego rodzaju bakterii, zakwaszonym i rozgnącym jak niedobre ciasto humusie miejskim. Te same cechy nosi i budownictwo miejskie, owe wieże Babel. One piętnują mieszczan piętnem tak charakterystycznym i trwałym, że usunąć je jest rzeczą prawie niemożliwą. Budownictwo miejskie ma smbieje do pięcia się wwyż, do anemicznej wybujałości, lub schodzi w dół, do podziemi, jak szczyry i robactwo. W mieście nie ma horyzontów, są tylko pion, pion do przesady, do jakiejś metafizycznej potęgi. Jakżeż straszna dla tych pionów, dla tych kominów i murów może być wojna. O, te niezdrowe ambicje! Dochodzi już nawet do tego, że zwraca się uwagę na budowę czaszki ludzkiej; wąska i wyciągnięta w górę ma cechować ludzi szlachetniejszej rasy; niska i szeroka kwalifikuje człowieka do rasy upośledzonych, do rasy niewolników. Zwraca się również uwagę na oczy, usta, nosy i uszy. Mówi się już nawet o przodującej roli nadezłowieka, którym ma być człowiek o ciasnej głowie. Najgorliwszym propagatorem tej idei jest pan Adolf, który twierdzi, że sam jest nadezłowiekiem i wmawia w niektórych obywateli, że skoro dojdzie do władzy również i ich podnieś do tej godności. Śmieszna, żenująca postać ludzka!

Rozglądam się wokoło i widzę jak ludzie z niedobrymi błyskami w oczach, ze skażonymi uśmiechami na ustach ze wszystkich ulic idą na plac. Jest ich mrowie. Chcę uciekać, lecz nie mogę, nogi odmawiają mi posłuszeństwa, czuję, jak skazaniec przed śmiercią, że

krew stanęła mi w żyłach. Na Boga! Co się stało?

Jakby w odpowiedzi tłum wybuchnął potwornym śmiechem.

— A — ha — ha — ha! — zaklaskały echa o wszystkie ściany kamienic otaczających plac. Tysiące, setki tysięcy rąk wzniosło się nad głowami tłumów z wyrazem dzikiego szału i nienawiści.

— Do czego? Do kogo? Co się stało? — pytam z przerażeniem sam siebie, gdyż wszyscy, co mnie otaczali byli zafascynowani niezwykłą manifestacją i nikt na mnie nie zwracał uwagi.

— Pan nie wie co się stało? — spytał mnie jakiś człowiek o niemylm wyglądzie.

— Nie, nie wiem. Jestem tu po raz pierwszy — odpowiedziałem rozglądając się wokoło.

— Za chwilę pan zobaczy! Na stos pójdzie etiuda rewolucyjna — poinformował mnie z nieprzyjemnym uśmiechem na ustach. — Pędzić pan miał piękne widowisko!

— Etiudę rewolucyjną?... — powtórzyłem jak echo, nie rozumiejąc jeszcze o co chodzi.

— Dlaczego pan się dziwi? Tak, tak, drogi panie, na stosie spala pańską etiudę — popatrzył na mnie z niedobrym błyskiem w oczach.

— Ale dlaczego? Kto to robi? Kto wydał takie polecenie? — krzyknąłem.

— Jakto! Nie wie pan dlaczego? To się pan dowie! My to robimy na polecenie pana Adolfa. Czy już pan wszystko rozumie?

— Ach, tak! — wykrzyknąłem i rumieńce oburzenia wystąpiły mi na policzki.

W tej chwili na balkonie ukazała się sylwetka jakiegoś mężczyzny. Po kroju munduru dobrze dopasowanego wznałem pana Adolfa.

Tłum ryknął i zakolysał się, jak zbalwanione morze.

Pan Adolf poiniósł rękę do góry i jakiś czas stał wyciągnięty jak struna. Wśród tłumy zapanowało milczenie i w tym momencie na placu ukazał się pióropusz ciemnego dymu. Pan Adolf cofnął się z balkonu, znikając za czerwoną kotarą we drzwiach i niebawem ukazał się na dole wśród manifestujących tłumów. Porwano go na ręce i niesiono w stronę rozpalającego się stosu. Gdy stanęli obok ogniska, pan Adolf z szatańskim uśmiechem na ustach cisnął w płomień plik papieru. Tłum zakolysał się, zahuczał dziko i zatopotał nogami z wielkiej radości.

— Bravo!... Bravo!... — jak na komendę ryknęli śmiechem mężczyźni i kobiety i uchwytywszy się za ręce odtailczyli wokoło ogniska obłąkańczy taniec.

Nadchodził wieczór; miasto zaczerwieniło się w łunie zachodzącego słońca, które wrożyło niepogodę i wiatr. Już nawet teraz dął coraz silniej, podrywając z ogniska spopielałe platy papieru, które fruwały nad głowami tłumy niby czarne ptaki lub nietoperze. Wznosiły się nad dachami kamienic coraz wyżej i wyżej, lecąc w daleki świat...

## „Moje Pole” Antoniego Olchy

Drukowany w poprzednim numerze „Wiś” poemat Olchy jest pierwszym bodaj opublikowanym chłopskim utworem, o walorach artystycznych, którego tematem jest — REFORMA ROLNA. Na podobną aktualną, żywą, związaną z chwilą historyczną literaturę chłopską czekałmśmy próżno przez piętnaście miesięcy. Nie chcemy zato winić poetów — bo i piosenka, i liryka nie podążają natychmiast za święto dokonanym czynem — i nie piętnaście miesięcy, a parę lat i dłużej czekać musiały ważniejsze nawet wydarzenia historyczne, nim znalazłszy swój obraz w poezji. I czasy nasze nie są już czasami żywej i natywnej wtary, gdy zdarzenie przemawiało do wyobraźni ludowej z narzucającą się, natychmiastową, spontaniczną siłą i reakcją na nie wyładowywała się w bezpośredniej twórczości pieśniarza, lirnika, barda ludowego.

Niemniej żyła w nas i żyje tęsknota za poezją, która by potwierdziła lub zaprzeczyła naszym doznaniom z wojny i z okresu przemiany, który przeżywamy. Obraz tych czasów, odbity w twórczości, powinien nas ostatecznie z nimi pogodzić, ostatecznie nam je wytłumaczyć. Dlatego poemat Olchy przywitaliśmy, jako pierwszą jaskółkę realistycznej, współczesnej chłopskiej twórczości. Jest to pierwsza cecha, jaką odcina on się od tych pisarzy ludowych, którzy trawią jeszcze w sobie współczesność, a dają ciągłe obraz chłopskiego życia, chłopskiego odczucia, chłopskiego liryzmu — ogólny, dawniejszy, wstrzemięśliwy w stosunku do aktualności.

Ale „Moje pole” to nie tylko poemat faktu — to także poemat WALKI KLASOWEJ. Jest to już drugi u-

twór tego typu, — współczesny, aktualny poemat chłopskiej polityki i rewolucji, — obok POEMATU NOWOSIELECKIEGO Józefa Ozgi — Michalskiego. Obydwa te utwory, wydrukowane i wyhodowane niejako na łamach „Wiś”, były przez nas przyjęte ze szczególną radością. Bo choć nikt z nas nie sądzi, że ma to być jedyny, wyłączny rodzaj przyszłej poezji chłopskiej, — przeciwnie, uważamy jej dotychczasową różnorodność, jej bogactwo od najbardziej osobistej liryki począwszy, a na wielkiej okolicznościowej epice skończywszy — za cechę wysokiej wartości, której nie szkodzić nie wolno, — to jednak charakter nowych czasów, nowego okresu naszych dziejów wymaga i nowej poezji. I gdyby jej nie było, trzeboby osądzić, że piarstwo nasze zasklepiło się, zamiast się rozszerzać. Nie jest tak na szczęście, i chłopskie siły kulturotwórcze są nie tylko różnorodne — ale i zawsze żywotne.

„Moje pole” to poemat, noszący wszelkie cechy chłopskiego charakteru. Jest w nim wybuchowa i bezwzględna zawziętość, jest chłopska rzeczowość i dokładność patrzenia, jest chłopska nieczułość na nic, gdy idzie — O ZIEMIĘ. Ale po pierwszym brutalnym obrazie walki, po pierwszych słowach zawziętości nie widzącej świata poza „moim polem” — potem, gdy zwycięstwo już osiągnięte, — rozwija się i rozszerza coraz bardziej serdeczny liryzm, ogarniający najpierw pole, potem rodzinę, a potem innych, dalszych ludzi. I tak spod pokrywy łapczywej twardości odsłania się z wolna wrażliwa, społeczna i sercowa w gruncie natura NOWEGO CHŁOPA.

Z. K.

# FAKTY I ZDANIA

## Norymberga

Cały świat patrzy na Norymbergę, gdzie od 20 listopada odbywa się proces przeciwko 24 głównym zbrodniarzom niemieckim.

Wszystkie czasopisma zamieszczają sprawozdania z przebiegu procesu. Każdego dnia dowiadujemy się coraz to nowych szczegółów zbrodniczej maszyny hitlerowskiej, która miała zniszczyć Europę i cały świat.

Proces w Norymberdze ma nie tylko znaczenie jako akt sprawiedliwości, ale jest także poważnym zabezpieczeniem światowego pokoju.

Warto sobie przypomnieć, że po pierwszej wojnie światowej alianci mieli naprawdę zamiar postawić przed sądem Wilhelma II, Ludendorfa, Hindenburga, Bethmanna-Holwegena i innych, ostatecznie jednak zamiar nie został zrealizowany. Winowajcy schronili się bezpiecznie i bezkarnie w zacisze prywatnego życia albo co gorsza — niektórzy z nich jak Ludendorf i Hindenburg wrócili do czynnego życia politycznego, przygotowując w znacznej mierze naród niemiecki do drugiej wojny światowej.

Dla Niemiec więc druga wojna światowa była świadomym odnowieniem pierwszej. Wielu Niemców (może wszyscy?) myśli o trzeciej.

Każdy wie, że ostatnią wojnę wygrali Sprzymierzeni z daleko większym trudem niż poprzednią. Pamiętamy dni trwogi, kiedy Hitler był o krok od zwycięstwa a groźba panowania Herrenvolku zawisała nad światem.

Każdy wie również, że terror stosowany przez Gestapo i SS w okupowanej Europie nie ma sobie podobnego ani w poprzedniej ani żadnej innej wojnie.

Proces w Norymberdze wskazuje więc na fakt, iż zrozumiano tym razem potrzebę odpowiedzialności za zbrodnie popełnione na milionach europejczyków.

A co również ważne — będzie to decydująca przestroga dla marzących o jeszcze jednej wojnie światowej.

Nie przypadkowo wybrano Norymbergę na miejsce rozprawy. Tu przecież było główne siedzisko hitlerizmu, odbywały się zjazdy i mistyczne manifestacje, tu wyszły słynne ustawy norymberskie i uknuto większość zbrodniczych planów.

I dlatego w Norymberdze poniosą winowajcy odpowiedzialność.

Ludzkość żywi słuszną chybą nadzieję, że obok norymberskiego odbędą się jeszcze inne procesy i, że tym razem żaden z winowajców nie ujdzie sprawiedliwości.

Dla nas ważne jest, aby winni za wszystkie popielone w Polsce zbrodnie zostali ukarani.

Wierzmy, że przygotowały ostatnio polski akt oskarżenia będzie w Norymberdze odczytany, jako część składowa oskarżenia ogólnego. w. i.

## Powszechna demokracja

Na Jawie toczą się w dalszym ciągu ostre walki między Anglikami i Holendrami z jednej strony a Indonezyjczykami z drugiej. Dotychczasowe próby załatwienia sprawy drogą pertraktacji zawiodły.

Z oficjalnych wypowiedzi brytyjskich meżów stamtąd wynika, że powstańców traktuje się jako czynnych zwolenników idei „Wielkiej Azji”, pozostawionej Indonezyjczykom przez Japończyków. I dlatego Anglia zdecydowana jest powstrzymać stłumienie, czego niebawem dzięki obrzymiej przewadze dokona.

Wydaje się jednak, że walki mają inne podłoże. Gdyby bowiem Indonezyjczycy próbowali realizować „Wielką Azję”, zamieszki wybuchłyby i na Filipinach, gdzie Japończycy mogliby bez kłopotu zostawić tubylcom podobny testament. Tymczasem dowiadujemy się, że Stany Zjednoczone wprowadziły na Luzonie, Mindanao, Davao i innych wyspach Filipińskich daleko idące swobody i dlatego panuje tam spokój.

A w Indiach, Indochinach i na Jawie trwają zamieszki i żywe ruchy wolnościowe. Warto wiedzieć, że

Indiom Japończycy żadnej idei nie przekazali, a jednak od wielu lat utrzymuje się tam stan niepokoiu.

Jawa jest jedną z najbogatszych wysp, ale bardzo dostatanie żyli tam tylko holenderscy koloniści, podczas gdy tubylcy cierpieli skrajną nędzę.

Poważna część opinii światowej skłania się ku przekonaniu, że ruchy wolnościowe na terenie Indonezji zmierzają jedynie do uzyskania autonomii. Ze strony przedstawicieli powstańców padły słowa o swobodach demokratycznych.

Istotnie. Przecież w tej wojnie szło o to, aby wszystkie narody duże i małe mogły o swoim losie bez przymusu decydować.

Anglia uważa się za głównego rzecznika demokracji. Niechże tego dowiedzie tam, gdzie w grę wchodzi jej osobiste interesy. Zobaczymy, czy Indonezyjczycy otrzymają przynajmniej szeroka autonomię. w. i.

## Reka do zgody

Reakcyjne koła Europy z wielką radością śledzą i komentują stosunki polsko-czeskie. Pod sensacyjnymi tytułami o braku zgody wśród słowiańskich narodów przemycia się przypuszczenia, że sytuacja grozi większymi powikłaniami a nawet wybuchem zbrojnego zamachu.

Należy zaznaczyć w odpowiedzi na tego rodzaju domysły, że tak Polska, jak i Czechosłowacja zbyt drogo okupiły pokój i możliwość swobodnego rozwoju w ustroju demokratycznym, aby załatwiać swe spory inaczej niż w drodze wzajemnych ustępstw. Przykładem takiego rozsądnego postępowania jest przedstawił przez rząd polski w dniu 5 listopada 1945 r. propozycja skierowana do ministra spraw zagr. Czechosłowacji Jana Masaryka. Czytamy w niej między innymi:

Demokratyczna Polska ocenia należycie wagę przyjaźni bratniej Czechosłowacji, jest świadoma tego, iż gospodarcza siła Republiki Czechosłowackiej jest rejonem również bezpieczeństwa naszego kraju i zdaje sobie sprawę z tych niebezpieczeństw, jakie pochłaga za sobą przedłużenie się sporów, które nie leżą w interesie naszych państw, mogą być tylko wyzyskiwane przez czynniki reakcyjne, wrocie pokojowemu współżyciu narodów. Mimo, iż w ostatnich czasach zaszły drażniące wypadki i właśnie dlatego, że wzajemne stosunki w tym czasie uległy wyraźnemu pogorszeniu, Rząd Rzeczypospolitej Polskiej zwraca się do Rządu Republiki Czechosłowackiej z propozycją wspólnego rozpatrzenia całokształtu zagadnień granicznych, politycznych, gospodarczych, kulturalnych i innych.

Równocześnie z opublikowaniem powyższej noty doniosła prasa, że Premier E. Osóbka-Morawski odhyla długo i serdecznie rozmowę z czechską delegacją socjalistów, a organ PPS „Robotnik” zamieścił w czelowym artykule oświadczenie przewodniczącego tej delegacji. Powiedział on:

„My, socjaliści czescy, ubolewamy, że stosunki między Polską a Czechosłowacją nie są ciągle takimi, jak powinny być. My wiemy, że socjaliści i lewicowcy polscy są zwolennikami przyjaźni polsko-czeskiej. Toteż zrobimy wszystko, by wspólnym wysiłkiem doprowadzić do pełnego porozumienia”.

Mimo, że wypowiedź ta nie jest jeszcze oficjalną odpowiedzią na notę polską, należy się spodziewać, że rząd Czechosłowacji oceni w pełni dobrą wolę Polski do uregulowania wzajemnych stosunków i, że już w najbliższej przyszłości sprawy między obu narodami zostaną definitywnie załatwione w duchu przyjaźni i wzajemnego zrozumienia istotnych interesów.

Z. S.

## SPROSTOWANIE

W poprzednim (18-ym) N-rze „Wsi” pominięte zostało objaśnienie przy artykule dr. Józefa Spytkowskiego „Maciej Szarek”, że stanowi on drugą część i zarazem dokończenie pracy, drukowanej w 11. N-rze „Wsi” p. t. „Maciej Szarek, nestor pisarzy chłopskich”. Podobnie „Pamiętnik chłopca pańszczyźnianego” Szarka (Nr. 18) jest dokończeniem z N-rów 10, 11, 12, 14 „Wsi”.

## Powroty

Historia żołnierza polskiego, ostatniej wojny przypomina tulaczkę legionistów, Dąbrowskiego.

Jak tamci przez austriacką granicę tak wielu bohaterów walk w Szampanii, Norwegii, Afryce i Włoszech przekradło się przez Karpaty zdążając na wielkie pola bitew o wolność wszystkich ludów.

Szarża pod Samosierria urotowała drogę wojskom francuskim do wnętrza Hiszpanii. Zdobył Monte Cassino pozwoliło opanować najcenniejszą część Włoch.

Na długich drogach prowadzących do Ojczyzny śpiewano te same piosenki, choć inne były ich słowa.

„Co mi tam troski, kolego, idziemy przez kontynenty, Lecą nasze eskadry, płyna nasze okręty. My pokażemy światu, że Polski jesteśmy warci! Byłoby but był mocny, był karabin w garści”.

Jest jeszcze czas powrotów z dalekich szlaków bitewnych. Przed kilku dniami wrócili nasi żołnierze „z ziemi włoskiej do polskiej”. Wrócili bez broni, która zastąpiła Brytyjskie Imperium w najtrudniejszych chwilach.

Fakt takiego powrotu musi budzić uczucie gorczy.

Żołnierze nasi ze Związku Radzieckiego wrócili do kraju doskonale wyekwipowani, z ciężkim sprzętem i lotnictwem. I nikt tam nie pytał o zapłatę, bo pamiętano Lenino. Oke i wszystkie walki na przestrzeni setek kilometrów aż do Odry.

Czyżby Narvik, obrzymi wkład naszego lotnictwa do zwycięskiej bitwy o Wielką Brytanię, boje Brygady Karpackiej w Afryce, ofiara spod Monte Cassino, niezmiernie rejsy naszej marynarki wojennej i handlowej w najwzrostłej służbie — stanowiło za małą wypłatę za uzbrojenie dla zachodnich sprzymierzeńców?

Trudne do uwierzenia.

w. i.

## OD REDAKCJI

Podajemy do wiadomości Czytelników, że numer „Wsi” z dnia 1 grudnia br. nie ukazał się z przyczyn technicznych od nas niezależnych.

Przy okazji przypominamy, że należy wyrównać zaległości prenumeraty za ostatni kwartał 45 r. oraz wpłacić prenumeratę za I kwartał 46 r.

Najlepszą gwarancją stałego otrzymywania pisma jest uregulowana prenumerata.

## NUMER 18 „Wsi” ZAWIERAŁ:

WIESŁAW JAŻDZYŃSKI: Zarówka pod strzechą, ANTONI OLCHA: Moje pole, JAN WIKTOR: Wspomnienie o strajku chłopskim, MARIAN KUBICKI: Noc, WINCENTY WITOS: O Janie Wiktorze, MACIEJ SZAREK: Pamiętnik chłopca pańszczyźnianego, MACIEJ CZUŁA: List od sąsiada Macieja Szarka, JÓZEF SPYTKOWSKI: Maciej Szarek, ZYGMUNT KAŁUZYŃSKI: Spór o poemat Ozgi Michalskiego, KLEMENS OLESIK: Powitanie domu i Mojej matce, BRANISIAW MAJTCZAK: W polu i Pieśń wieku, MIECZYSLAWA BUCZKÓWNA: Podmuch jesieni i Wrzesień, ROMAT BRATNY: O ideologiczną przemianę, JANINA SOBIESZEK: Nagroda, poza tym „Fakty i zdania” oraz ogłoszenia.

## MATERIAŁY W REDAKCJI

MARIAN PIECHAŁ nadesłał szkic literacki pt.: „SADY NAD ŻEROMSKIM”. JAN SZTAUDYNGER nadesłał szkic krytyczny pt.: „O JANIE WIKTORZE”. LEON SOBOCIŃSKI nadesłał fragmenty pamiętnika MIECZYSLAW RYTARD nadesłał szkice literackie o poezji jugosłowiańskiej.

## WARUNKI PRENUMERATY:

Numer pojedynczy . . . . . 5 zł  
Miesięcznie . . . . . 18 zł  
Kwartalnie (za 13 numerów) 52 zł  
Półrocznie (za 26 numerów) 95 zł

Wpłacać należy na adres:

Spółdzielnia Wydawnicza „Czytelnik”, Dział renumerat, Łódź, Piotrkowska Nr 62 (z zaznaczeniem „na tyg. „Wies”).

## REDAKTOR NACZELNY — Jan Aleksander Król.

KOMITET REDAKCYJNY: Frasiak Andrzej, Nędza Kubiniec, Kubisz Paweł, Kubicki Marian, Morton Józef, Ozga - Michalski Józef, Olcha Antoni, Pięta Stanisław.

Redakcja: Łódź, Piotrkowska 96.

Drukarnia: Łódź, Żwirki 2.

Wydawca: Wydział Wydawniczy Z. S. Chł. w Spółdz. wyd. „Czytelnik”.

D-06504

## Poezja Piętaka w obrazach



Rys. Stanisław Cieloch

Nasz karykaturzysta, przeczytałszy w Nr 16 „Wsi” wiersz Stanisława Piętaka „Noc letnia”, postanowił go zilustrować:

„Lubię patrzeć na naszą Czarną, co zawsze, gdy mi zimno, gorącym językiem liże mi bladą twarz”.